

serio

Zamoyski

Numer Specjalny



Perspektywy

Spis treści

- 3 Od redakcji
- 4 Hej, morze, moje morze...
- 5 „Stolica faszyzmu”?
- 7 Dolina niesamowitości
- 11 Współczesna emancypacja
- 12 Trenerze żegnaj...
Ale dlaczego?
- 15 Street art jako głos naszej epoki
- 17 „Here’s the one to dream”
Spójrzanie na La La Land
- 18 Głowa Robespierre’a
- 19 Goliaci kontemplujący Ziemię
- 20 Złote Usta

Redakcja

Opiekun redakcji:

p.prof Marzena Chylińska,
p.prof Michał Deniziak,
p.prof Emilia Kędziorek,
p.prof Agnieszka Mitura

Redaktor naczelny:

Jędrzej Semkowicz

Zastępca redaktora naczelnego:

Michał Gójski,
Aleksandra Godlewska

Autorzy artykułów:

Michał Gójski,
Jędrzej Semkowicz,
Michał Kamiński,
Karol Krzemiński,
Aleksandra Godlewska,
Michał Czajkowski,
Lukasz Brierre,
Ada Szulc,
Filip Świerczyński

Koncepcja graficzna numeru, okładka i skład:

Maksymilian Błaszczński

Zajrzyj na:

www.facebook.com/goniec.zamoyski
www.twitter.com/GoniecZamoyski

Napisz do nas:

goniec.redakcja@gmail.com

Od redakcji



Pisanie o rzeczach najprostszych czasem jest najtrudniejsze – nie wiadomo, od czego zacząć. Myślę, że najlepszym rozwiązaniem tego dylematu jest stwierdzenie, że nasze liceum tworzą ludzie niezwykli. To oni, rozwijając swe umiejętności i pasje, kreują rzeczywistość, w której pracujemy.

Mamy inicjatywy, których nie było dawniej, a których skala może wręcz przytłaczać. Doskonałym przykładem jest tutaj Zamoyski Festiwal Teatralny, skupiający łącznie około 30 osób. Finał, 21. i 22. kwietnia będzie dla wielu Zamoyszczaków okazją do aktywnego uczestnictwa, do czego serdecznie zachęcam już teraz. Chcąc zapewnić jak największy profesjonalizm wydarzenia, organizatorzy wnioskowali o dwa granty. Fundusze, pochodzące ze środków programu „Aktywna Warszawska Młodzież”, zostaną przeznaczone na zaplecze techniczne, dekoracje i promocję. Poza tym, ZFT współpracuje z partnerami, takimi jak: Teatr Ochoty, Teatr Soho, Teatr Ateneum, Mazowiecki Instytut Kultury czy Radio Kampus. Uzyskując ich patronaty honorowe, promujemy jednocześnie szkołę, co w konsekwencji czyni ją atrakcyjniejszą dla potencjalnych kandydatów.

ZFT bierze również udział w pracach Sieci Festiwali Warszawskich, bardzo młodym środowisku, stworzonym przez warszawskich licealistów. Dzięki temu możemy brać udział w warsztatach dotyczących np. pozyskiwania sponsorów, promocji czy profesjonalnego przygotowania technicznego. Zyskujemy także niezbędną do prężnego rozwoju bazę kontaktów.

Co więcej, sam „Goniec” nie pozostaje w tyle. Dzięki grantowi przyznanemu przez Fundację Civis Polonus nasza gazeta będzie mogła zakupić sprzęt, taki jak aparat fotograficzny czy dyktafon oraz wydawać numery do końca roku na stałym poziomie nakładu. Sam fakt stabilizacji powinien motywować do ochotnego uczestniczenia w działaniach redakcji. Niewątpliwie, nowe pomysły na artykuły, wydarzenia wymagające relacjonowania czy po prostu odpowiednie wyposażenie przysłużą się podnoszeniu jakości „Gońca”.

Ponadto, w kwietniu czeka nas konferencja redaktorów gazet szkolnych z Warszawy. Mamy zamiar stworzyć panel dyskusyjny, dzięki któremu możliwe będą: zawiązanie wzajemnych relacji, wymiana doświadczeń i poglądów oraz dyskusja na zaproponowane uczestnikom tematy. To inicjatywa godna uwagi również z tego powodu, że jest pierwszą taką w stolicy!

To nadal nie koniec. Pojawiły się ostatnimi czasy sugestie, by popracować nieco nad zmianą przestrzeni wizualnej. Choć są to plany, to jednak mam nadzieję, że do końca roku uda się odpowiedniemu zespołowi przeobrazić kącik przy bufecie. Już teraz możecie zgłaszać swoje sugestie i prośby, bo przecież ta inicjatywa ma służyć Wam! Sam projekt powinien opierać się na Waszym uczestnictwie, dlatego też zachęcam do zgłaszania się do wspomnianego wyżej zespołu lub prosto do mnie.

Póki co, do końca roku szkolnego czekają nas dwa duże wydarzenia. Do tej pory mogło wydawać się, że Zamoyski to szkoła opierająca się na nauce, nauce i jeszcze raz nauce, a jednak, czego dowodem są zaawansowane przygotowania do ZFT i konferencji redaktorów, dzieje się o wiele więcej niż można było przypuszczać. Miejmy nadzieję, że znajdą się chętni do prowadzenia tych inicjatyw w następnych latach. Szkoda by było zmarnować ten potencjał.



Od paru już lat uczniowie Zamoyskiego mogą doświadczyć prawdziwej żeglarskiej przygody – wyjazdu na STS „Pogoria”. Jest to największy żaglowy jacht, pływający aktualnie po Morzu Śródziemnym.

Pierwszy dzień przeznaczony jest zwykle na szkolenie: nauka wiązania węzłów, próbnego wchodzenia na reje, pogadanka o zwyczajach na statku i tym podobne. Pomimo że z Polski wyjeżdżamy jeszcze przed Wielkanocą (a jest u nas wtedy nie więcej niż 10°C), w słonecznych Włoszech i na francuskim Lazurowym Wybrzeżu można spodziewać się przynajmniej dwudziestu stopni ciepła i pięknego słońca, nie wspominając o wiosennej florze – oczywiście tam zieleń pojawia się o wiele szybciej.

Jeżeli aura jest przychylna, w morze wypływamy już pierwszego dnia. Przez kilka następnych, każdy z uczestników będzie przyzwyczajał się do nowych obowiązków. Często nie jest to łatwe, choćby ze względu na konieczność wstawania niekiedy o czwartej nad ranem (!), gdy akurat wypadnie nam wachta nawigacyjna na pokładzie (wachty są 24 godziny na dobę, niezależnie, czy stoimy w porcie, czy jesteśmy na pełnym morzu). Taka „aklimatyzacja” trwa około trzech – czterech dni. Potem obowiązki stają się przyjemnością (no, może poza czyszczeniem zęzy...), a po upływie tygodnia nie chce nam się wracać do domu. Tym bardziej po wejściu na reje. Ja sam tego doświadczenia nie zapomnę do końca życia: trzydzieści metrów nad poziomem morza, ludzie na pokładzie wyglądają jak mrówki, widok zaś... ach! Coś niesamowitego! Powierzchnia, którą ogarniamy wzrokiem z tej wysokości, wydaje się być dziesięć razy większa niż ta, którą widzimy z powierzchni wody. Kiedy na reje wejdziesz się raz, to przy następnych manewrach na wyścigi ustawia się w kolejce do tej najwyższej.

Jeżeli chodzi o harmonogram rejsu, to do ostatniej chwili nie jest pewnym, gdzie rzucimy kotwicę. Zależy to przede wszystkim od wiatru i stanu morza. Nie twierdzą jednak, że płyniemy na hurra, bez planu! Zwykle obowiązkowym punktem, który odwiedzamy podczas rejsu, jest Monte Carlo w Monako. Muszę przyznać, że samo miasto, tak nowe, jak stare, urzeka. To pierwsze – przepychem, to drugie – urokliwością. Jest jeszcze jeden, bardzo pozytywny aspekt rejsu (a nawet dwa): bycie załogantem uczy systematyczności, punktualności i rzetelności. Są to rzeczy niezwykle przydatne w szkole, jednak jest coś lepszego. Na statku myśli się tylko i wyłącznie o statku; żadne problemy ze szkoły nie istnieją na pokładzie, bo po prostu nie ma na nie czasu. No, nie licząc nocnej wachty, ale wtedy człowiek zwykle skupia się na obserwacji nocnego nieba (z uwagi na brak sztucznych światel na morzu ilość widocznych na niebie gwiazd wprost zapiera dech w piersiach).

Ale nic słowa. Tego trzeba po prostu doświadczyć.



„Stolica faszyzmu” – tak nazwał Holandię 12 marca szef tureckiego MSZ, Mevlüt Çavuşoğlu, w swoim exposé we francuskim Metz, natomiast prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdoğan, nazwał działanie władz holenderskich rasizmem i islamofobią. Skąd nagle takie napięcie na linii Ankara – Haga?

W sobotę, 11 marca, turecki minister spraw zagranicznych, mimo odmowy ze strony miejscowych władz, postanowił udać się do Rotterdamu na wiec, zwołany w ramach kampanii poparcia tureckiego referendum w sprawie zwiększenia uprawnień prezydenckich. Holenderski rząd nie zezwolił na lądowanie samolotu z ministrem na pokładzie. Następnie, po południu, do wiadomości publicznej podano, że do Rotterdamu pojedzie drogą lądową z Niemiec turecka minister rodziny Fatma Betül Sayan Kaya (jedyna kobieta -minister w tureckim rządzie), chociaż wcześniej odwołano wszystkie spotkania z jej udziałem. Na miejscu zabroniono jej wstępu do tureckiego konsulatu i spotkania z holenderskimi Turkami, a następnie odeskortowano ją do granicy niemieckiej. To spowodowało zebranie się pod konsulem grupy około tysiąca protestujących przeciwko postępowaniu władz holenderskich i popierających prezydenta Erdoğan. Obrzucali oni policjantów butelkami i atakowali policyjne radiowozy. Policja stłumiła zamieszki, używając m.in. armatek wodnych, jednak nie był to koniec konfliktu, który został przeniesiony na szczebel polityczny.

„Holandia to tzw. stolica demokracji i stawiam tu cudzysłów, ponieważ faktycznie to stolica faszyzmu” – mówił Çavuşoğlu w swoim przemówieniu w Metz w północno-wschodniej Francji. Turecki premier zapowiedział, że jego kraj odpowie „w najostrzejszy sposób” za nieudzielenie zgody na lądowanie ministerskiego samolotu i wydalenie Fatmy Sayan z kraju, natomiast prezydent Erdoğan nazwał to wydalenie „niehumanym i nienormalnym”. Jednak napięcie nie skończyło się tylko na mocnych słowach ze strony tureckiego rządu. W odpowiedzi na decyzje Holandii tureckie władze zamknęły w sobotę holenderską ambasadę w Ankarze oraz konsulatu w Stambule. Jednocześnie tureckie MSZ oświadczyło, że życzy sobie, by holenderski ambasador w Turcji, który przebywa na urlopie, "przez jakiś czas" nie wracał do Turcji. Skąd jednak tak dziwna postawa Holandii w stosunku do tureckich ministrów i starcie polityczne?

Wszystko to za sprawą wcześniej wspomnianego referendum tureckiego, zapowiedzianego na 16 kwietnia b.r., w którym Turcy mają zdecydować, czy chcą zmiany systemu parlamentarnego (czyli

takiego, jaki obowiązuje m.in. w Polsce), na system prezydencki (na wzór amerykańskiego). Pomysł takiego referendum pojawił się zaraz po obaleniu puczu lipcowego w Turcji. Kiedy prezydent Erdoğan odzyskał ponownie władzę w państwie, zaczęto zastanawiać się nad przywróceniem kary śmierci w kraju oraz przyznaniem większości uprawnień prezydentowi, który dotychczas miał funkcję reprezentacyjną. Pozytywny wynik referendum nie musi, ale może wiązać się z przywróceniem kary śmierci w Turcji, a to ostatecznie zamknęłoby jej drogę do Unii Europejskiej. W związku z zaplanowanym już głosowaniem rząd turecki zaczął je „promować” wśród rodaków mieszkających za granicą. Holendrzy nie popierają jednak nowo obranej polityki tego azjatyckiego kraju i w związku z tym nie chcą dopuścić do spotkania przedstawicieli Ankary ze swoimi wyborcami w Rotterdamie. Kiedy szef tureckiej dyplomacji zagroził, że jeśli holenderskie władze nie pozwolą mu lecieć na spotkanie z wyborcami do Rotterdamu, Turcja zareaguje ostrymi sankcjami politycznymi i gospodarczymi, holenderskie władze, powołując się na względy porządku publicznego i bezpieczeństwa, odmówiły zgody na lądowanie samolotu z Çavuşoğlu.

Francuskie MSZ zaapelowało w swoim oświadczeniu o załagodzenie sporu pomiędzy Ankarą a Hagę. Premier Holandii, Mark Rutte, oświadczył w niedzielę, że zrobi wszystko w celu deeskalacji napięcia dyplomatycznego z Turcją, które - jak to ujął - jest najpoważniejszym takim kryzysem od lat. Rutte jeszcze raz powtórzył, że został zmuszony do odmówienia tureckim politykom przyjazdu do Holandii i prowadzenia kampanii referendalnej wśród tureckich wyborców, ponieważ Ankara zagroziła Hadze sankcjami. - Nigdy nie robimy interesów w obliczu takiego szantażu - podkreślił Rutte.

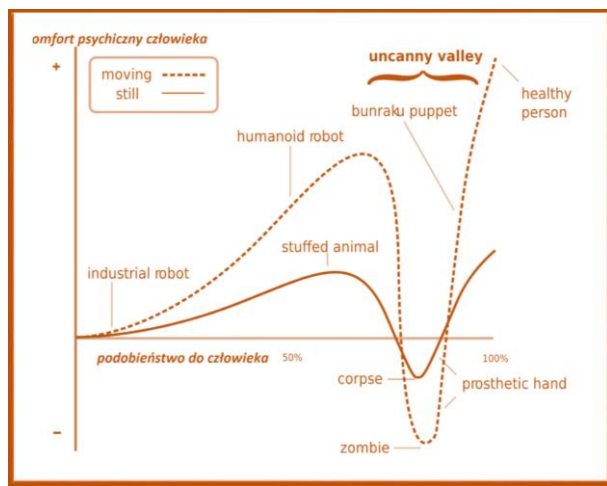
Jak dalej potoczy się konflikt pomiędzy Turcją a Unią Europejską? Czy Turcy zamkną sobie drogę do europejskiej wspólnoty w kwietniowym referendum i postawią na przedłużenie kadencji Erdoğan'a aż do 2029 roku? Niestety, nikt nie zna odpowiedzi na te pytania, a jedyne co możemy zrobić, to czekać jako obserwatorzy.

Dolina niesamowitości

Karol Krzemiński



My, pokolenie Z⁴ mieliśmy okazję urodzić się na przełomie stuleci, podczas których dokonano nie lada odkryć: Einstein opracował Ogólną i Szczególną Teorię Względności, Freud zaprezentował swoją, stosowaną do dnia dzisiejszego, Teorię Psychoanalizy, Steve Wozniak wraz ze Steve'em Jobs'em przyczynili się do rozpowszechnienia komputerów osobistych, a Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki zarządził rozpoczęcie badań, których owocem jest współczesny Internet. W ciągu przeszło stu lat, ludzkość przesiadła się z lokomotywy parowej do superszybkich pociągów Shinkansen⁵, ze śmigłowych samolotów dwupłatowych do nowoczesnych odrzutowców. Ludzie byli świadkami wielu dramatów: w dobie wielkich odkryć naukowych młodzi - często w naszym wieku - żołnierze ginęli na frontach wojny, której przecież nie byli winni. Wszystkie te przykłady zachęcają nas do zadania pytania: czy ludzkość była (i jest) przygotowana na tak wielkie zmiany? Otóż jest jeszcze za wcześnie, aby móc całkowicie odpowiedzieć na to pytanie; w nauce jednak pewne zjawiska objawiają się etapami, krok po kroku, ukazując coraz to nowsze oblicze przemian, które zamierzają nadejść. Tak było właśnie w roku 1970, kiedy to japoński profesor Masahiro Mori doszedł do wielce intrygujących konkluzji na temat postrzegania przez ludzi innych... no, nie do końca ludzi, ale o tym w następnej części artykułu. Zapraszam.



Czy jest WALL-E przerażający?

Na pewno każdy z nas oglądał animowany film WALL-E, a nawet jeśli nie, to na pewno kojarzy sympatycznego robota, żyjącego w post apokaliptycznej rzeczywistości, którego zadaniem było po-sprzątanie naszej niebieskiej planety i przystosowanie jej do ponownego osiedlenia. Jak zapewne wiecie, Drodzy Czytelnicy, robot ten budzi wśród znacznej większości widzów sympatie a niekiedy nawet wzruszenie. Skąd więc tytuł tego nagłówka?

⁴ Pokolenie urodzone w latach ok. 1995-2000.

⁵ Superszybki pociąg produkcji japońskiej.

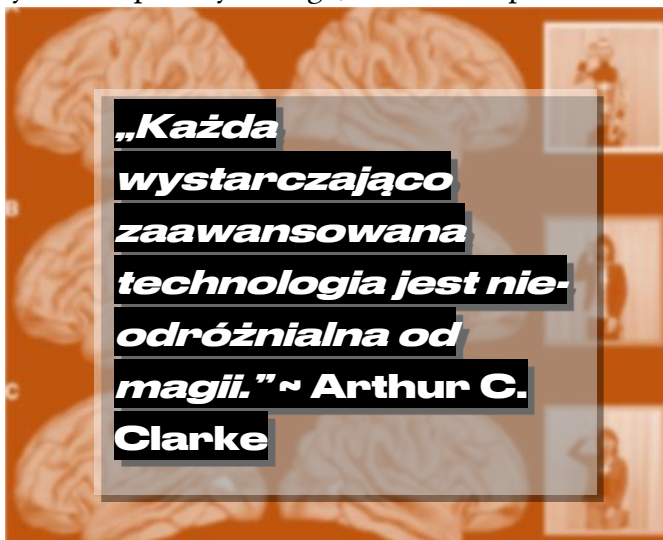
Podstawy do takiej hipotezy zostały zaczerpnięte z pewnej teorii, którą stworzył i wypromował wcześniej wspomniany profesor robotyki Masahiro Mori, a teoria ta zwie się: Bukimi No Tani, co w naszym języku ojczystym oznacza: Dolina niesamowitości i jest, jak się później okazało, istotnym w psychologii zjawiskiem.

Pan Mori odkrył bardzo intrygujące zjawisko, które obrazuje korelację pomiędzy podobieństwem przedmiotu do człowieka a komfortem psychicznym obserwatora.

Jak widać na wykresie, im bardziej przedmiot podobny jest do człowieka, tym bardziej wzrasta komfort psychiczny osoby, która go obserwuje. Dzieje się tak do pewnej granicy, po której przekroczeniu możemy zauważyć gwałtowny spadek ludzkiego samopoczucia. Wrażenia te potęguje dodatkowo poruszający się przedmiot/animacja. Gdy podobieństwo do człowieka przekroczy kolejny stopień, człowiek zaczyna emanować większą empatią, a wstręt i odraza do oglądanego przedmiotu spada tak gwałtownie, jak wzrastała.

Obszar pomiędzy momentem, w którym dochodzi do obniżenia samopoczucia, a momentem, w którym ponownie ono wzrasta, nazywa się Doliną Niesamowitości.

Tak więc, jak odpowiedzieć na powyższą hipotezę? Otóż podobieństwo WALL-E'ego do człowieka jest raczej znikome, przynajmniej w moim mniemaniu. Jak możemy odczytać na wykresie, w przypadku, gdy obserwujemy robota przemysłowego, nasze samopoczucie nie ulega większym zmianom (warto zaznaczyć, że naszym punktem wyjściowym jest samopoczucie neutralne), tak więc wstręt i odraza nie powinny nam towarzyszyć, choć są zapewne odstępstwa od reguły. Co natomiast w przypadku, gdy będziemy mieli do czynienia z przedmiotem (bądź animacją) o wysokim współczynniku podobieństwa?



Jak mieliśmy okazję zauważyć, przy pewnym stopniu podobieństwa do człowieka obserwator zaczyna odczuwać negatywne emocje, takie jak: odrazę, obrzydzenie czy też lęk bądź strach.

W 2011 roku prof. Ayse Pinar Saygin z University of California przeprowadziła badania na grupie 20 osób w wieku od 20 do 36 lat. Badanie polegało na przedstawieniu grupie badawczej, która nie miała wcześniej kontaktu z żadnymi robotami trzech filmów: pierwszy z nich przedstawiał robota nieprzypominającego człowieka, drugi - humanoidalnego robota, zaś trzeci - naturalnego człowieka. Podczas oglądania filmów członkowie eksperymentu poddani zostali funkcjonalnemu rezonansowi magnetycznemu (fMRI), który wskazywał przepływ krwi przez naczynia w okolicach kory ciemieniowej odpowiedzialnej za rozpoznawanie ruchów, a także korze ruchowej sterującej ruchami zamierzonymi, co pomogło zobrazować aktywność tych obszarów.



Wyniki badania były interesujące: w przypadku grupy pierwszej i trzeciej aktywność mózgu była podobna, czyli niska; dla odróżnienia w grupie drugiej aktywność mózgu w badanych obszarach kory była większa. Wniosek z badań mówi, że ludzie oglądający robota podobnego do człowieka oczekują od niego pewnych określonych ruchów, stąd aktywność

w obszarach mózgu odpowiedzialnych za wykonywanie ruchu i jego rozpoznawanie jest większa; w wyniku braku oczekiwanego rezultatu odczuwamy brak komfortu.

Animacja, która przerażała cały świat

Dolina niesamowitości dotyczy również animacji. Co więc się stanie, jeśli będziemy mieli do czynienia z filmem animowanym, w którym wykorzystane postacie będą do złudzenia przypominać prawdziwych ludzi? O tym zdążyło się już przekonać studio animacji filmowych Square Pictures. Ci odważni twórcy postanowili stworzyć film, w którym postacie będą niemal identyczne co prawdziwi ludzie. „Niemał” jednak było na tyle dalekie od „dokładnie”, że postacie tej produkcji zdążyły się jeszcze załapać w spektrum doliny niesamowitości. Jak się zapewne spodziewacie, Drodzy Czytelnicy, nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć. Tak też się stało. Film nosił tytuł Final Fantasy: The



Spirits Within a zawrotny budżet jakim dysponowano przy jego produkcji, wynosił około 130 milionów dolarów. Produkcja jednak się nie zwróciła, bowiem film zarobił na świecie tylko 85 milionów dolarów (z czego około 32 miliony w USA). Warto tutaj zaznaczyć, że był to pierwszy film animowany, który postanowiono stworzyć za pomocą, dobrze nam znanej z gier wideo, grafiki komputerowej. Co za tym idzie, postacie występujące w filmie do złudzenia przypominały ludzi. Nie wiadomo było do końca, czy efekt doliny spowodowany był samym brakiem stuprocentowego podobieństwa postaci do ludzi, czy też może... no, właśnie, kompletnie nieodwzorowanymi ruchami postaci, nie przypominającymi w żadnym stopniu tych, które towarzyszą nam na co dzień. Tak czy inaczej produkcja przyczyniła się do upadku studia Square Pictures.

Wraz z początkami epoki nowożytnej zaczęto podchodzić do nauki w bardziej użytkowy sposób. Z propozycją praktycznego podejścia do badanych zjawisk wyszedł już Galileusz. To „potrzeba” miała rodzić motywację do szukania odpowiedzi w pewnej dziedzinie i konstruowania na jej podstawie wniosków, z których miałyby płynąć czysto praktyczna korzyść. Idąc za tym tokiem rozumowania, konstruowanie maszyn, które są niemal w stu procentach podobne do ludzi, wydaje się nieco bez-sensowne, a przynajmniej wykraczające poza ideę pragmatyzmu w nauce. Jednakże czy nie osiągnęliśmy etapu, na którym tylko ciekawość będzie w stanie zaprowadzić nas dalej w drodze ku nie-skończoności odkrywania coraz to nowych możliwości jakie, stwarza nam otaczający nas świat?



Najgłośniejszą sprawą ostatniego czasu jest wygrana w wyborach prezydenckich USA kontrowersyjnego przedsiębiorcy i biznesmana, Donalda Trumpa. To wydarzenie niemal natychmiast wywołało liczne spory i dyskusje, które podzieliły amerykańskie społeczeństwo. Podczas gdy wśród wyborców Trumpa możemy znaleźć gorących chrześcijan, którzy są przeciwni legalizacji związków homoseksualnych, ludzi broniących dostępu do broni i zwolenników głównego hasła jego kampanii: *"Make America Great Again"*, po przeciwnej stronie barykady są demokraci, którzy twierdzą, że nowy prezydent pograży ich kraj.

Zdecydowanie najbardziej poruszoną częścią społeczeństwa są kobiety, tysiącami przemierzające ulice Waszyngtonu. Czują się zagrożone, uważają Donalda Trumpa za seksistę, który od wielu lat poniża i wulgarnie wypowiada się na temat płci przeciwnej. Wiele hałasu przyniosła sprawa oskarżeń o napastowanie seksualne, m.in. Natashy Stoyloff, dziennikarki magazynu *"People"*.

Do tamtej pory nowy prezydent nie dawał wyraźnych znaków, które miałyby zapowiadać zmiany w prawach kobiet i nic na to nie wskazywało. Mimo tego do stolicy Stanów Zjednoczonych nadal ściągają ludzie z całego kraju, niosąc barwne transparenty z napisami *"Prawa kobiet to prawa człowieka"* czy *"Czemu masz obsesję na punkcie mojej macicy?"*, wkładają oni na głowę czapki z kocimi uszami - symbol sprzeciwu w stosunku do administracji Trumpa.

Jednak już pierwszy dzień urzędowania nowego prezydenta (tj. 23 stycznia b.r.) zaczął się od podpisania ustawy o nazwie "Global Gag Rule" - Zasada Globalnego Knebla, dotyczącej finansowania organizacji pozarządowych zajmujących się zdrowiem kobiet i blokuje wsparcie dla placówek, które wykonują takie zabiegi, pośredniczą między lekarzami a ciężarnymi i zawierających wszelkie informacje o aborcji.

W samych Stanach Zjednoczonych odbyło się 616 marszów w różnych miastach, a dodatkowe 370 na całym świecie. Liderki tego *"globalnego ruchu"* zarzekają się, że chodzi im tylko (a raczej **"aż"**) o równość kobiet w społeczeństwie, walkę z seksizmem, mizoginizmem i przemocą seksualną, odpowiednią opiekę zdrowotną, ale także równe traktowanie osób ze środowisk LGBT, imigrantów i wyznawców różnych religii. Do akcji włączają się także celebryci, m.in. Scarlett Johansson, Madonna, Alicia Keys, America Ferrera, a także modelki Bella i Gigi Hadid, natomiast dom mody Dior zaprojektował specjalną edycję koszulek z napisem *"We all should be feminist"*.

Wiele osób twierdzi, że Donald Trump będzie najbardziej kontrowersyjnym prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych i możemy być pewni, że niejedną raz nas zaskoczy, nie tylko w sprawach praw kobiet.



Trenerze żegnaj... Ale dlaczego?

Michał Czajkowski

Każda osoba, która interesuje się piłką nożną, na pewno zauważyła rozwijający się trend zwalniania szkoleniowców za gorsze wyniki zespołu. Najczęściej zwalnia się szkoleniowców prowadzących topowe kluby po jakimś sukcesie, które popadły w dołek. Zwalniani są także trenerzy, których drużyny grają tak beznadziejnie, że w oczy zagląda im widmo spadku z ligi.

Najświeższym przykładem, który został wręcz moją inspiracją do napisania tego artykułu, jest, były już trener Leicester City, Claudio Ranieri. Człowiek, który miał walczyć o utrzymanie w angielskiej elicie, stworzył sensacyjnego mistrza Premier League, psując dużo krwi kibicom stałego TOP4 w Anglii. Nie ukrywam swojej niechęci do klubu z hrabstwa Leicestershire, choćby dlatego, że Arsenal, któremu kibicuję, został przez nich tylko wicemistrzem Anglii (hejterzy i tak powiedzą, że czwarcy, ale tak samo mogę powiedzieć, że Manchester United stale szósty czy Chelsea dziesiąta w ubiegłym sezonie). Aczkolwiek, wracając do tematu, zwolnienie Ranieriego odbiło się szerokim echem w środowisku piłkarskim. Możliwe, że stał się on po prostu ofiarą własnego sukcesu. Jeden z ekspertów piłkarskich stwierdził, że gdyby Leicester skończyło sezon na dwunastym, a nie pierwszym miejscu w tabeli, a teraz byłoby na 17 miejscu, Ranieri nie zostałby zwolniony. Wiele osób w mediach społecznościowych dziękowało trenerowi, również jego ligowi rywale, m.in. Lucas Podolski, który walczył z ekipą Ranieriego w barwach Arsenalu (jedyna drużyna, która w mistrzowskim sezonie dwukrotnie pokonała Leicester City). Również koledzy po fachu, czyli inni trenerzy, byli zniesmaczeni zwolnieniem człowieka, który napisał historię, osiągnął pierwszy wielki sukces. Warto wspomnieć, że od momentu powstania Premier League w 1992 roku, poza stałą czwórką (Arsenal, Manchester City, Manchester United i Chelsea), tylko dwa inne kluby zdobywały mistrzostwo Anglii: Blackburn w 1995 roku i właśnie Leicester w 2016 roku. *„Czemu zwolnienie Ranieriego mnie nie dziwi. W 2016/2017 było już wiele dziwnych decyzji: Brexit, Trump i Ranieri”*. To słowa trenera Liverpoolu, Jurgena Kloppa. Notabene, jego pozycja w klubie też była zagrożona w momencie wypowiedzania tych słów. Trener Manchesteru United, Jose Mourinho, zwolniony niedawno po mistrzostwie z Chelsea, przyszedł na konferencję prasową w koszulce, na której zamiast inicjałów „JM” miał nadruk „CR”, aby oddać szacunek Ranieriemu. Powiedział, że Włoch powinien być menadżerem Leicester tyle ile by chciał. Powinien zostać legendą klubu, a stadion zamiast King Power Stadium powinien nazywać się *„Claudio Ranieri”*. Zamiast tych holdów, został opluty i upokorzony.

W najwyższej klasie rozgrywkowej w Anglii żaden trener, który od 2012 roku zdobył mistrzostwo Anglii, już nie pracuje w mistrzowskich klubach. Sytuacja wygląda tak:

- 2012 – Roberto Mancini – Manchester City – zwolniony;
- 2013 – Sir Alex Ferguson – odchodzi na emeryturę po 27 latach w klubie;
- 2014 – Manuel Pellegrini – Manchester City – zwolniony;
- 2015 – Jose Mourinho – Chelsea – zwolniony;
- 2016 – Claudio Ranieri – Leicester City – zwolniony.

Widzimy, że z pięciu mistrzów, tylko Sir Alex Ferguson, żywa legenda, nie tylko Manchesteru United i angielskiego futbolu, ale całej piłki nożnej, dobrowolnie odszedł na emeryturę. Reszta została zwolniona. Może dlatego trener Arsenalu, Arsene Wenger, nie wyrwa się do zdobycia mistrzostwa...

W dolnych rejonach tabeli Premier League też widzimy zmiany trenerów, jednak nie są to zmiany tak spektakularne. Najgłośniejsze zmiany to Paul Clement w Swansea i Sam Allardice za Alana Pardew w Crystal Palace. W zeszłym sezonie głośno było o zatrudnieniu przez Newcastle trenera Rafe Beniteza, który nie pomógł jednak obronić się „*nietoperzom*” przed spadkiem, chociaż ostatnie spotkanie, z niemalże pewnym wicemistrzem Anglii Tottenhamem, wygrali 5:1. Benitez, z formalnego punktu widzenia, stał się więc trenerem, który wygrał Ligę Mistrzów (trener Realu do momentu zwolnienia) i spadł z najwyższej ligi w jednym sezonie. Zmiany w klubach z dolnych rejonów tabeli są jednak bardziej zrozumiałe niż ze szczytu – spadek z Premier League to straty rzędu 120 milionów funtów. Odprawa dla zwolnionego szkoleniowca jest po prostu tańsza.

W innych ligach z topowej „5” w Europie, nie widzimy zbyt wiele spektakularnych zwolnień, z małym wyjątkiem dwóch podupadłych gigantów z Mediolanu – Interu i Milanu, gdzie do niedawna zmieniano szkoleniowców jak rękawiczki, chociaż teraz chyba wraca tam stabilizacja. W lidze hiszpańskiej spektakularne zwolnienie miało miejsce już ponad rok temu, gdzie wyżej wspomnianego Rafe Beniteza, zastąpiła boiskowa legenda, Zinedine Zidane, który już w pierwszym sezonie pracy zdobył jedenastą w historii Ligę Mistrzów dla „*Królewskich*”. Już teraz wiemy, że w kolejnym wielkim klubie po sezonie zobaczymy roszadę trenerską – z FC Barcelony po sezonie odchodzi Luis Enrique. Wśród potencjalnych następców Hiszpana pojawiają się takie postaci jak Jorge Sampaoli (Sevilla), Arsene Wenger (Arsenal), Thomas Tuchel (Borussia Dortmund) czy Roland Koeman (Everton). Każdy z nich prowadzi znaczący na arenie europejskiej klub i zatrudnienie któregośkolwiek z nich będzie wiązało się z dużym ruchem na transferowym rynku trenerskim. Z pięciu najlepszych lig europejskich najmniej przepadam za ligą niemiecką, ale w stosunku do trenerów (wyjątek tego sezonu – VfL Wolfsburg Jakuba Błaszczykowskiego – trzech szkoleniowców w tym sezonie). W sezonie 2014/2015 widzieliśmy sytuację bardzo podobną do wcześniej wspomnianego Leicester, a nawet moim zdaniem, bardziej dramatyczną. Borussia Dortmund, która niespełna rok wcześniej minimalnie przegrała

z Bayernem w finale Ligi Mistrzów, ugrzęzła na ostatnim miejscu w ligowej tabeli. Władze klubu nie zwolniły jednak ówczesnego trenera Jurgena Kloppa. Wręcz przeciwnie – udzieliły mu głębokiego wsparcia. Klopp się odplacił za zaufanie – zdołał wyprowadzić zespół na miejsce premiowane udziałem w Lidze Europy i dopiero po tym odszedł z klubu. Myślę, że Ranieri też byłby wstanie wyciągnąć Leicester z dołka, tylko nie dostał szansy na wykonanie tego.

Jak ma się to do warunków polskich? Niestety finansowo nie jesteśmy jak Anglicy (nikt nie jest, nawet Hiszpanie), a pod względem trenerów bliżej nam do nich, niż np. do Niemców. W obecnym sezonie naszej rodzimej Lotto Ekstraklasy 8 z 16 zespołów wymieniło już trenerów w trakcie trwania rozgrywek, a Wisła Kraków zdążyła to zrobić już dwukrotnie. Odliczając dwa kluby, które trenerów zmieniły między sezonami (Buk-Termyka Nieciecza i Pogoń Szczecin) i dwóch trenerów, którzy wprowadzili zespoły z 1. Ligi (Arka Gdynia i Wisła Płock), mamy tylko czterech trenerów, którzy prowadzili swoje obecne kluby w sezonie 2015/2016 polskiej ekstraklasy. Są to: Michał Probiez z Jagiellonii, Piotr Nowak z Lechii, Piotr Stokowiec z Zagłębia i Waldemar Fornalik z Ruchu. Gołym okiem widać, którzy trenerzy wyciągnęli zespoły z kryzysu, a którzy nie. Udało się m.in. Jackowi Magierze, który w Legii zastąpił Besnika Hasiego, czy też Nenadowi Bjelicy, który zastąpił w Lechu Jana Urbana. Widać, że na razie nie wiecie się Franciszkowi Smudzie w Górniku Łęczna, ostatniej drużynie ligi. Jestem ciekawy, jak powiedzie się nowym trenerom Piasta Gliwice (Dariusz Wdowczyk) i Wisły Kraków (Kiko Ramirez). Wspomniana Wisła Kraków jest zresztą ewenementem pod względem zmiany trenerów. W poprzednim sezonie klub, w nienajlepszej kondycji finansowej zresztą, utrzymywał aż trzech szkoleniowców: Franciszka Smudę, jego następcę Kazimierza Moskala i ówczesnego trenera, Dariusza Wdowczyka.

W dobie tak wielu zmian pozostaje nam cieszyć się, że stosunkowo długo już trenerem naszej reprezentacji pozostaje z sukcesami Adam Nawalka, któremu niedługo stukną 4 lata pracy z kadra. Dla porównania Górnik Zabrze, klub, z którego w 3 lata pracy Nawalka wybił się do pracy z kadra, ma od tego czasu swojego siódmego trenera...



Street art to pojęcie opisujące działalność artystyczną, tworzoną w miejscu publicznym, najczęściej na ulicy. Z racji swojej stosunkowo krótkiej historii nie posiada ona ściśle określonych reguł, które by ją szczegółowo definiowały. Metody jej tworzenia są zróżnicowane i często spotykają się z krytyką.

Najczęściej kojarzonym terminem i kierunkiem związanym ze street art jest graffiti. Początki tego nurtu sięgają starożytności, już wtedy ludzie chcieli zostawić ślad swojej obecności w danym miejscu. Ta forma sztuki, w postaci, jaką znamy obecnie, rozwinęła się w latach 70 – tych w okolicach Nowego Yorku jako skutek wprowadzenia na rynek markerów niezmywalnych i farb w aerozolu. Dziś ta dziedzina twórczości jest rozpowszechniona na całym świecie i większość z nas ma z nią kontakt praktycznie każdego dnia. Jednak graffiti można podzielić na zróżnicowane kategorie.

Najbardziej efektowną i piękną formą graffiti są murale. Te niejednokrotnie monumentalne prace są istotnymi ozdobami licznych miast. Mają też często konkretne przesłanie, będące odzwierciedleniem potrzeby zmian w społeczeństwie. Nierzadko obrazują historię krajów i ich kulturę. Mają również za zadanie maskować szpecące fasady niektórych budynków.

Drugą z form graffiti jest tagowanie (ang. tagging – oznaczanie). Artysta jedynie podpisuje się, najczęściej pseudonimem, w specjalnie wybranych widocznych miejscach. Jego dzieło nie posiada żadnego przesłania ani też często walorów estetycznych. Zdarza się jednak, że indywidualna praca nad stylem prowadzi do stworzenia wyszukanych dzieł o interesującym charakterze. Początek tej działalności artystycznej dały amerykańskie, wielkomiejskie gangi, które znaczyły nimi tereny swoich wpływów. Przez większość miast uważane za szkodliwy wandalizm, tagowanie jest surowo karane. Najbardziej kontrowersyjną formą tagowania jest scratching. Polega on na wydrapywaniu trwałych pseudonimów na szklanych, kamiennych lub metalowych powierzchniach przy użyciu kamieni, noży lub papieru ściernego. Przypomina to trochę pozostawianie przez turystów inicjałów na zabytkach, które odwiedzali lub wydrapywanie serc z imionami zakochanych na korach drzew.

Mimo że te metody budzą olbrzymie oburzenie wśród większości ludzi, niewątpliwie są często pierwszym krokiem dla wielu ludzi rozpoczynających swoją przygodę ze sztuką graffiti. Etap tagowania trudno ominąć artystom, którzy w przyszłości być może będą w stanie tworzyć estetyczne murale czy doniosłe hasła, intrygujące przechodniów. Niemniej jednak pragnę tu dodać, że nie uważam pisania na murach haseł typu „HWDP”, „JP” czy „Legia królem” za cokolwiek wartościowego, wzbogacającego odbiorcę czy twórcę.

Celowe zamalowywanie, często nieumiejętne, pociągów czy przystanków autobusowych, niesie moim zdaniem znacznie więcej szkody dla społeczeństwa niż pomaga w rozwoju artysty.

Artystą, którego działalność twórczą bardzo podziwiam, jest Banksy. Ów brytyjski artysta street artu jest swoistą ikoną Londynu. Zaczynał jako przestępca nielegalnie malujący na murach prywatnych i publicznych budynków. Dziś jego dzieła zostały docenione przez miliony odbiorców na całym świecie. Liczne wycieczki organizowane śladami jego twórczości sprawiły, że miasto wzbogaciło się pod względem liczby atrakcji turystycznych. Niektóre prace Banksy'ego stały się wręcz wizytówką Londynu. Ponadto, przesłanie jego prac ma zazwyczaj charakter uniwersalny i dotyka tematów takich, jak: wojna, nierówności społeczne czy problemy współczesnego człowieka. Myślę, że kontakt z jego dziełami skłania ludzi do refleksji i wzbogaca ich duchowo, co powoduje, że jego działalność artystyczna jest cenna zarówno dla mieszkańców miasta, jak i dla ludzi spoza niego.

Szczęśliwie mogę również wymienić rodzime przykłady murali, które najprawdopodobniej są inspirowane twórczością Banksy'ego. Chyba większość z nas kojarzy dzieło przedstawiające wielowarstwową, kolorową dziurę na starej kamienicy na Pradze czy też mural „człowieczy los” na Radzymińskiej. Przykładów takich jest znacznie więcej. Również liczne cytaty podpisane „Loesje”, wkomponowane w przestrzeń miejską uważam za coś wyjątkowo inspirującego i cennego. Ten rodzaj sztuki subtelnie sugeruje nam autorefleksję i zadziwia zarówno prostotą formy, jak i głębią przekazu.

Uważam, że także Warszawa mogłaby wiele zyskać dzięki otwartości na świat sztuki graffiti. Z przykrością stwierdzam, że wciąż jest miastem dość szarym i smutnym. Doświadczenia zniszczeń wojennych i trudnych czasów komunizmu odcisnęły wyraźne piętno na stolicy. Pstrokate betonowe blokowiska, z których w większości składa się Warszawa, nie są żadnym przyjemnym widokiem. Najpewniej nigdy nie odzyska ona swojego przedwojennego wdzięku czy też nie stanie się wyjątkowo nowoczesnym, interesującym miastem. Moim zdaniem, gdyby jednak władze Warszawy przyzwoliły na transformację miasta w artystycznym kierunku, mogłoby to okazać się bardzo korzystne. Nasze miasto raczej nigdy nie będzie mogło konkurować z większością stolic europejskich pod względem estetyki czy liczby zabytków. Mogłoby jednak stać się wyjątkowe na mapie Europy dzięki szczególnemu otwarciu na wszelkiego rodzaju piękne murale i dzieła graffiti, które umiejętnie nadawałyby inne oblicze postsocjalistycznej, zmęczonej Warszawie.

Według mnie street art jest najbardziej wartościowym kierunkiem sztuki nowoczesnej. Myślę, że najlepiej będzie charakteryzować nasze czasy, podczas gdy inne dzieła i nurty odejdą w zapomnienie. Jako dowód mogę podać murale na Murze Berlińskim czy na murze w Palestynie, które mają ogromne znaczenie kulturowe. To właśnie ich zdjęcia, my i przyszłe pokolenia, będziemy oglądać w podręcznikach historii jako świadectwo naszej epoki. Tymczasem, kosztujące miliony dolarów dzieła sztuki nowoczesnej będą tylko zmieniać miejsca ekspozycji, wzbogacając duchowo i estetycznie jedynie niewielu.



„*La La Land*” to powrót musicalu w wielkim i niezapomnianym stylu. Romantyczna historia znalazła swoje miejsce w sercu milionów osób (w tym i w moim). Jest poruszająca, zachwycająca i wzruszająca. Akcja dzieje się we współczesnych czasach, ale same stroje i gra przypominają musical z lat 50 czy 70.

Ambitna Mia od wielu lat stara się o rolę w filmie, jej castingi to kompletna porażka, a życie miłosne nijakie. Marząc o wielkiej miłości, spotyka Sebastiana, który całe swoje serce oddał jazzowi. Jednak chłopak, którym Mia jest oczarowana, jest niemalym dla niej zaskoczeniem. „*La La Land*” to opowieść o przepięknej miłości, o którą jednak trzeba ciągle dbać. Przede wszystkim jest to historia o nieskończonej walce o marzenia, która ukazuje, że jeśli chce się coś osiągnąć, należy też coś poświęcić. Niezlomność głównych bohaterów jest naprawdę inspirująca. Samo zakończenie jest zaskakujące i można je interpretować na różne sposoby.

Film został wyreżyserowany przez Damiena Chazelle, który jest twórcą znakomitego „*Whiplash*”. Emma Stone w roli Mii i Ryan Gosling jako Sebastian robią wielkie wrażenie. Ich głosy wyróżniają się spośród innych. Soundtrack do filmu jest niezwykle, poczynając od pierwszego kawałka „*Another Day of Sun*”, głównej piosenki zakochanych, „*City of Stars*” (w której Ryan ma możliwość pochwalić się piękną grą na fortepianie), a na „*The Fools Who Dream*” kończąc. Jest to piosenka wykonana przez Emmę, ukazuje jej wspaniały talent i jest skierowana chyba do nas wszystkich, do tych, którzy marzą i zastanawiają się nad przyszłością. Choreografie taneczne w każdym utworze dodają wspaniałego klimatu, jak na przykład stepowanie aktorów, które przypomina musical z lat 50, „*Singin' in the Rain*”.

Jedną z najlepszych scen to taniec Mii i Sebastiana na wzgórzu w LA o zachodzie słońca. Kolory nieba są niesamowite i przypominają scenę niczym z bajki. Sam moment musiał być kręcony przez dwa dni, by uchwycić magiczną godzinę. Również wyróżnia się epizod w planetarium, w którym główne postacie tańczą razem, a ich miłość porywa parę do góry, do miasta pełnego gwiazd. To troszkę może przypominać zakończenie „*Grease*”, gdy dziewczyna i chłopak, po skończeniu liceum, odlatują w aucie do ich przyszłego, wspólnego życia. Był to moment, kiedy siedząc na dość niewygodnym krześle w kinie, miałam ochotę wyskoczyć i pofrunąć wraz z zakochanymi, za marzeniami.

„*La La Land*” jak na razie dostało mnóstwo nagród za najlepszą scenografię, muzykę czy grę aktorską. Jest jednym z filmów, które posiadają najwięcej nominacji do Oscara, co, moim zdaniem, jak najbardziej mu się należy. Ja jako ogromna wielbicielka starych musicali, jestem oczarowana tym filmem i zamierzam oglądać go jeszcze co najmniej tysiąc razy. Uważam, że każdy powinien zobaczyć to arcydzieło i pozwolić się porwać, w świat niezapomnianych, magicznych przygód.

Głowa Robespierre'a

Filip Φ. Świerczyński

Passant, ne pleure pas ma mort. Si je vivais tu serais mort.

*Przechodniu, nie płacz nad moją śmiercią. Gdybym żył, ty byłbyś
martwy.*

Rudawy syrop sączy się z wnętrzości
płynąc przez kości szklistożłym rubinem
na przestrzał ulic które mdłym lubinem
nęcią Paryżan o tej porze roku
mucha przegląda się w krwi czerwoności
w świeżo wylęgłym z flaków trupim soku
pożółkła gałka kaprawego oka
odciętej głowy dziobanej przez kruka
rozbryzga nagle i lepka posoka
syci rój muszy i głodnego żuka
pełzającego po zmurszałym uchu
Robespierre'owym jak po miękkim puchu
rozdęte usta które jeszcze żywe
grzmiały do ludu by ścinać Dantona
i Lyon wyburzyć gniją robaczywe
w cieniu ostrego noża gilotyny
truchło popstrzone jak pancierz skorpiona
pada bez ducha pod niebem z platyny

Goliaci kontemplujący Ziemię

Filip Φ. Świerczyński

„Я - царь, я - раб, я - червь, я - бог!”

~ „Бог”, Gawriil Dierżawin

Nad lodonimbem barwnych światów
pośród ciał martwych zimnych gwiazd
mitycznych planet świetlnych płatów
blazarów iglic złotych gniazd
gdzieś poza czasem lud Goliatów
wpatrzony w nieba jasny pas
pośród szklękitnych fantazmatów
ogląda mały mglisty maz

labladorcy refleks kuli
wężowym cięciem tnie złą noc
przez rzeki srebra i lazuli
przypominając im swą moc
sfinksie feerie prapłomieni
pełgając głuchą smugą strun
tworzą kosmiczny teatr cieni
kreśląc wyryty w próżni run

mistyczny skowyt róż kwazarów
zaklęty w tańcu dzikich zórz
jak pęki mlecznych nenufarów
bucha wśród czarnych pustych mórz
bijących grozą hydrzych pysków
i magnetycznych białych burz
tnąc kalejdoskop gwiazdnych błysków
jak kryształowy krzywy nóż

nadpryzmatyczne tafle mgławic
niby szkle fale morskich wód
unoszą floty skalnych ławic
prowadząc je w bezkresny chłód
funerałtycznej hipnosfery
pod śmiercionośny mroczny szpon
kosmogonicznej Archchimery
i jej potworny boski tron



"Na maturze jest jak na randce: wszystko można, ale nie od razu." ~p. prof. Poniatowski

"Jestem genetycznie uczulony na gadulstwo i szeptanie, bo gdy tylko je słyszę staje się pedagogicznie niebezpieczny." ~p. prof. Deniziak

"Nam strzelać zakazano, ale ja się do niczego nie przyznam!" ~p. prof. Domarecka, gdy jedna uczennica wyprowadziła ją z równowagi

"Do wesela się zagoi. Do twojego na pewno." ~p. prof. Szczygielska do ucznia

"Może to jest tak: prawdziwy mężczyzna klasówkę pisze tylko raz." - po oddaniu popraw, p. prof. Bugaj

"Jak się wchodzi do szkoły, to trzeba się uczyć. Niestety." ~p. prof. Olenowicz

"Możemy powiedzieć: Błogosławieni, którzy nie rysowali, a obliczyli." ~p. prof. Bugaj przy obliczaniu wartości funkcji

"Matura nie jest dla uczniów, którzy coś wiedzą." ~p. prof. Kostrzewa po oddaniu kartkówek

Zapadły wam w pamięć inne teksty naszych nauczycieli?

Wysyłajcie je na naszego e-maila:

goniec.zamoyski@gmail.com lub na Facebooku:

[facebook.com/goniec.zamoyski](https://www.facebook.com/goniec.zamoyski)